

MAREK GRZEGORZ ZIELIŃSKI  
Bydgoszcz

## **Rola cudzoziemek w procesie edukacji młodzieży w okresie stanisławowskim (1764-1795)**

Oświecenie polskie przypadające na panowanie Stanisława Augusta winno się raczej określać czasem oświecania. Nie tyle bowiem wiara w potęgę rozumu, co pęd do rozszerzania intelektualnych horyzontów społeczeństwa, przemiany jego postaw i mentalności zdominował ówczesne elity intelektualne. Wzorcem owych dążeń był niewątpliwie sam król, który nie szczędził wysiłków, by oświaty kaganek oświecił jak najszerzy krąg. Od powodzenia tego programu uzależniał sukces w realizacji reform politycznych. Służyć temu miały jego działania promujące nowe idee w nauce młodzieży, a krystalizujące się w Korpusie Kadetów, szkołach Komisji Edukacji Narodowej oraz mającej powstać Akademii Sztuk Pięknych. Narzędziem kształtowania umysłów był dla niego teatr, prasa i poezja. O edukacji patriotycznej nie zapominał nawet wówczas, gdy zlecił Bacciarellemu, Le Brun i Monaldiemu wykonanie wizerunków sławnych mężów do Sali Rycerskiej Zamku Królewskiego. Przybywający na audiencję przechodzić tu mieli specyficzną edukację, tym bardziej, gdy ponad gzymsem sali czytali łacińską sentencję, zaczerpniętą przez króla z *Eneidy*, mówiącą, że są to wzory do naśladowania – „(...) quique sui memores alios fecere merendo”. Król przywiązywał także dużą wagę do edukacji zawodowej i dlatego m.in. sprzyjał sprowadzaniu do Rzeczypospolitej cudzoziemskich rzemieślników, będących niejednokrotnie w posiadaniu tajemnic technologicznych produkcji.

Ówczesna arystokracja nie chciała pozostawać w tyle i podobnie jak monarcha, rozrzucała szeroko mecenat, przyczyniając się do upowszechnienia wiedzy z zakresu różnorodnych dziedzin. Za ich przyczyną, jak również coraz bardziej zamożnego i wpływowego mieszczaństwa oraz wielu wybitnych przedstawicieli Kościoła, oświeceniowe oświecanie ogarnęło szerokie przestrzenie kraju. Przybierało ono różnorodne formy i nie zawsze tożsame było z dotychczasowym systemem nauczania, niewystarczającym w rodzącym się społeczeństwie kapitalistycznym, powoli zrywającym z sarmacką ksenofobią i coraz bardziej hołdującym modzie na cudzoziemszczyznę. Dlatego też niejako zmuszeni jesteśmy zająć się w naszych roz-

ważaniach procesem edukacji młodzieży nie tylko w szkołach, ale dotrzeć wszędzie tam, gdzie proces kształtowania „oświeconego” człowieka miał miejsce.

Czasy stanisławowskie to okres wzajemnego przenikania się barokowego sensualizmu i klasycystycznego racjonalizmu. Na styku tych dwu tendencji wyrastał rokokowy feminizm. Wzrostowi roli kobiet sprzyjały tendencje oświeceniowe, przede wszystkim wzrost krytycyzmu i dążenie do szybkiego osiągnięcia szczęścia. Niemalą rolę w kreowaniu dominującej pozycji kobiety odegrał także sensualizm sentymentalizmu. Wzorem Francji pojawiły się w Rzeczypospolitej sawantki próbujące wieść prym w życiu kulturalnym, gospodarczym, a nawet politycznym. Wystarczy chociażby przytoczyć nazwiska Anny Jabłonowskiej, Heleny Radziwiłłowej, Izabelli Lubomirskiej, Izabelli Czartoryskiej, Magdaleny Agnieszki Sapieżyny, Izabelli Branickiej, Karoliny z Godzkich Nassau-Siegen. Upowszechnił się wizerunek oświeconej kobiety nie wahającej się odważnie występować na arenie życia społecznego, podejmującej się działań będących dotychczas niejako domeną mężczyźni. Udziałem kobiet coraz bardziej stawała się szeroko pojęta edukacja. Sarmackie społeczeństwo oswajało się z wizerunkiem wykształconej niewiasty, często przewyższającej w tym względzie mężczyźni. Już ksiądz Jędrzej Kitowicz w *Opisie obyczajów* pisał z dumą o jednej z opatek: „Była to panna garbatego ciała, ale umysłu wysokiego, z którą każdy, kto miał interes, musiał dobrze zapocić czoła, nim doszedł do końca: taka była mocna i obrotna”<sup>1</sup>. Jacques-Henri Bernardin de Saint-Pierre już w 1764 r. stwierdził: „Większość [kobiet – przyp. M. G. Z.] włada językiem niemieckim i francuskim z doskonałością rzadko spotykaną nawet wśród mieszkańców tych krajów, nie są im obce sprawy krajowe i często kierują nimi z większą niż mężczyźni stałością charakteru. Niektóre łączą z tymi poważnymi zaletami niewymowny urok, a w wolnych chwilach zajmują się literaturą, muzyką i sztukami pięknymi. Są tym bardziej godne szacunku, że edukację zawdzięczają sobie samym”<sup>2</sup>. Ostatnie stwierdzenie nie jest do końca prawdziwe. Odwołajmy się jeszcze raz do opinii ks. Kitowicza: „(...) dziewczęta zaś oddawano do niewiast statecznych tym się bawiących, które ich uczyły czytania po polsku, dzierzgania pończoch i szycia rozmaitego. Majętniejszych córek uczono języka niemieckiego i francuskiego, który już zaczął wchodzić w modę. Panów wielkich córki uczone były tego wszystkiego w domu przez ochmistrynienie, a przy tym przez metrów pisanie i tańcowania”<sup>3</sup>. Niewątpliwie dobra znajomość języków obcych u Polek to nie tylko efekt wrodzonych zdolności czy nawet częstych podróży zagranicznych i obcowania z cudzoziemcami. To również, jak zdaje się sugerować Antoni Magier, efekt pracy cudzoziemskich guwernantek. Przynajmniej w środowisku warszawskim była to dość liczna grupa, skoro zapisał on: „Do angielskiego języka, lubo mającego zaletę, mało było nauczycieli, częściej bowiem po wyższych domach sprowadzano guwernantki, które w tym

<sup>1</sup> J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, wstęp M. Dernałowicz, Warszawa 1985, s. 98.

<sup>2</sup> J. H. Bernardin de Saint-Pierre, *Podróż po Polsce*, [w:] *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*, oprac. W. Zawadzki, t. 1, Warszawa 1963, s. 207.

<sup>3</sup> J. Kitowicz, op. cit. s. 56.

języku dawały dzieciom inne nauki”<sup>4</sup>. Tak więc poza nauką języków obcych powierzano im naukę pisania, literatury, muzyki, śpiewu, haftu, rzadziej tańca.

Z obserwacji poczynionych w Polsce przez Fryderyka Schulza wynika, że guwernantkami dziewcząt w domach magnatów były w większości Francuzki, które „wyszkolenie ciała, wymowę, rozum i zasady nadają im francuskie”. Pewnym symbolem czasów była postawa Ignacego Potockiego, który wcześniej owdowiawszy, nie oddał córki Krystyny Eleonory na wychowanie do klasztoru, lecz wynajął guwernantkę Niemkę, która wychowywała kilkunastoletnią dziewczynkę „zupełnie na sposób niemiecki”. Z właściwą sobie bystrością zauważył Schulz, że Francuzki wychowują na modłę francuską, Niemki na niemiecką. Nie dostrzegł jedynie, że właśnie był to główny motyw, dla którego cudzoziemki tak chętnie były zatrudniane w polskich domach. Były to bowiem czasy, kiedy wszystko, co cudzoziemskie, miało szczególny walor, nawet gdy chodziło o mentalność<sup>5</sup>.

Hubert Vautrin, który przebywał w Polsce przez około cztery lata po 1777 r., odnotował jednak, że obecność cudzoziemskich guwernantek nie wychodziłoby polskiej na dobre. Z pewnym niepokojem stwierdzał: „Guwernantka, której obce są miejscowe zwyczaje i język bądź nie dostrzeża niebezpieczeństwa kryjącego się za słowami i złym przykładem, bądź też zbyt słabym rozporządza autorytetem, by mu zapobiec”<sup>6</sup>. Niewątpliwie miał wiele racji, tym bardziej, że nierozważni rodzice zostawiali pod ich opieką swoje pociechy nie tylko na całe dni, ale całe tygodnie i miesiące. Z drugiej strony Vautrin nie dostrzegł, że były one często nieodłącznymi towarzyszkami dorastających dziewcząt i łączniczkami z rodzicami. Nie uwzględnił faktu, że obecność cudzoziemskiej guwernantki, mającej wgląd w wiele zakamarków życia rodzinnego dworu magnackiego i jednocześnie nie rozumiejącej miejscowego języka, często odizolowanej od lokalnej społeczności, mogła być dla dworu korzystna, gdyż gwarantowała zachowanie tajemnicy co do problemów wychowawczych.

Chociaż w drugiej połowie XVIII w. nadal obowiązywała zasada, iż nauczycielami chłopców są mężczyźni, to w przypadku dziewcząt guwernerem nie zawsze musiała być kobieta. Tak więc, już we wstępnych szacunkach należy przyjąć, iż kobiety stanowiły zdecydowaną mniejszość wśród ogółu nauczycieli. Przy pewnej powściągliwości źródeł wobec kobiet udało się wyselekcjonować na 163 cudzoziemskich nauczycieli, znanych nam z imienia i nazwiska i działających w okresie stanisławowskim, 15 kobiet. Oznaczałoby to, że cudzoziemskie guwernantki stanowiły około 10% ogółu cudzoziemskich nauczycieli. Wydaje się, że szacunek ten może odpowiadać rzeczywistości. Wychowawczynią młodych księżniczek Teresy, Marii i Zofii Czartoryskich była Madeleine Petit<sup>7</sup>. Na dworze Radziwiłłów z Niebo-

<sup>4</sup> F. Schulz, *Podróże Infantczyka z Rygi do Warszawy i po Polsce, w latach 1791-1793*, [w:] *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*, t. 2, s. 591-592.

<sup>5</sup> A. Magier, *Estetyka miasta stołecznego Warszawy*, oprac. H. Szwankowska, Wrocław 1963, s. 108.

<sup>6</sup> H. Vautrin, *Obserwator w Polsce*, [w:] *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*, t. 1, s. 796.

<sup>7</sup> A. J. Czartoryski, *Pamiętniki i memoriały polityczne 1776-1809*, oprac. J. Skowronek, Warszawa 1986, s. 81.

rowa przebywała Francuzka Duhoux d’Affinicourt, wychowująca liczne potomstwo Michała Hieronima, a w szczególności jego córki Anielę i Różę. Dla matki dzieci, Heleny Radziwiłłowej, spisywała nawet pamiętnik dziecięcy, w którym odnotowywała przebieg procesu wychowawczego i postępy w nauce. Radziwiłłowie byli bardzo zadowoleni z jej pracy, skoro podczas wizyty króla w Nieborowie w maju 1785 r. tak zachwalali guwernantkę, że Stanisław August ofiarował jej w nagrodę kosztowny pierścień<sup>8</sup>. Franciszek Czapski, wojewoda chełmiński, zatrudnił panią Dambonet<sup>9</sup>.

O ile na dworach magnackich guwernantki zatrudniane były przez wiele długich lat, o tyle w przypadku mieszczan wyglądało to nieco inaczej. Idąc bowiem w ślady arystokracji, chętnie korzystano z usług cudzoziemek, lecz zapewne ze względów finansowych czyniono to bardziej krótkofalowo. W domu kamerdynera królewskiego Franciszka Ryxa pojedyncze lekcje śpiewu dawała prawdopodobnie żona włoskiego śpiewaka Pasquale di Giovanini<sup>10</sup>. W Łowiczu działała madame de La Forte, a w Gdańsku nauczycielka angielskiego pani Kent, Maria Henrietta Ayrer-Chodowiecka i panna Ackerman. O tej ostatniej Joanna Schopenhauer pisała: „(...) jej francuska wymowa uchodziła za niedoścignioną, prawdziwy akcent d’Orleans o najwyższej doskonałości, jak zapewniał mój ojciec. Posiadała również nieprzeciętne jak na owe czasy wykształcenie, dobrą znajomość ówczesnej francuskiej literatury pięknej i umiejętność dokonywania w niej należytego wyboru”. Była ona podobno wyjątkiem wśród francuskich „marmuzel”, które „były wszystkie urodzonymi berlinkami z francuskiej kolonii” i które „po ziemi francuskiej nie stąpały nigdy”<sup>11</sup>. Panna Ackerman musiała cieszyć się ogólnie dobrą renomą, skoro miała na tyle wysokie dochody, że jej ekskluzywne mieszkanie wprawiło w zachwyt matkę przyszłego filozofa.

Panie Lemonnier, Teisseire, Souchet prowadziły pensje w Warszawie. O swojej działalności informowały w „Gazecie Warszawskiej” oraz „Gazecie Narodowej i Obcej”. Pani Lemonier, prowadząca szkołę przy Krakowskim Przedmieściu, deklarowała, iż naucza francuskiego, niemieckiego, polskiego, religii, arytmetyki, kaligrafii, geografii, historii, robót damskich. Jest to najpełniejsza oferta, jaką udało się odnaleźć w ogłoszeniach prasowych<sup>12</sup>. Madame de Malaisiez, działająca w Wilnie co najmniej w latach 1774-1784, uczyła francuskiego, niemieckiego, historii, geografii, moralności chrześcijańskiej, tańców, gry na harfie i klawikordzie. W jednym z numerów „Gazety Wileńskiej” pod datą 4 marca 1775 odnajdujemy nawet następującą informację: „Madame de Malaisiez, zasłużona *in publico* dla edukacji powierzonych

<sup>8</sup> Archiwum Główne Akt Dawnych (dalej AGAD), Archiwum Księcia Józefa Poniatowskiego, syg. 395, p. 5; A. Trębicki, *Opisanie sejmu ekstraordynaryjnego podziałowego w roku 1793 w Grodnie. O rewolucji roku 1794*, oprac. J. Kowecki, Warszawa 1967, s. 245 i n.

<sup>9</sup> AGAD, Archiwum Radziwiłłów, syg. V-13964, list z 2 maja 1785.

<sup>10</sup> AGAD, Archiwum Kameralne, syg. 1547, pokwitowanie z 1 kwietnia 1781.

<sup>11</sup> J. Schopenhauer, *Gdańskie wspomnienia młodości*, oprac. T. Kruszyński, Wrocław 1959, s. 87-88.

<sup>12</sup> „Gazeta Warszawska” 1791, nr 79; „Gazeta Narodowa i Obca” 1792, nr XIX; M. Starzeński, *Nu schyłku dni Rzeczypospolitej. Kartki z pamiętnika (1757-1795)*, wyd. H. Mościcki, Warszawa 1914, s. 9.

sobie wysokich imion młodych dam, nie zaniedbując co by mogło służyć do większego onych poloru, dnia 28 przeszłego miesiąca wyprawiła z onemi francuską komedię pod tytułem *Nanine*, po której wystąpił balet”<sup>13</sup>. Nauki u niej pobierały m.in. Maryna i Konstancja Oskierczanki, Anna i Kunegunda Wołłowiczówny, Barbara Statkiewiczówna, Ludwika Chomińska, Maryna Zarankówna i Tekla Nagurska.

Lekcji muzyki i śpiewu, zarówno wśród magnaterii, jak i mieszczaństwa, udzielały Niemki: Johanna Mayeryn i Eleonora Zoernitz. Grą tej ostatniej zachwycił się w Warszawie szwajcarski uczony Johann Bernoulli, który pisał: „(...) trudno chyba gruntowniej, niż to zrobiła ona przeniknąć tajniki muzyki, z większym geniuszem zgłębić i zastosować w praktyce różne kunsztowne chwytły kompozycyjne, w wykonaniu przejawiać więcej wyrazu, lekkości, blasku i siły, słowem z większą precyzją wydobyć z fortepianu wszystko, na co ten instrument stać”. Jej uczniem był m.in. dziewięcioletni syn warszawskiego bankiera Piotra Fergusona Teppera. Jego postępy gry Bernoulli ocenił następująco: „Chłopiec ten uczył się grać dopiero od siedmiu miesięcy, a wykonywał już biegle i bezbłędnie bardzo trudne dzieła Bacha i innych kompozytorów, wywołując powszechny podziw. Uczył się początkowo pięć miesięcy u pewnego nauczyciela, nie wykazywał jednak szczególnych postępów, bo nauczyciel zajmował go tylko polonezem i menuetami, nie poznawszy się na jego geniuszu muzycznym. W końcu zaopiekowała się nim pani Zoernitz, wirtuozka (...) i ona to w tak krótkim czasie doprowadziła młodego ucznia do wielkiej biegłości”<sup>14</sup>. Nauczycielkami tańca i gry aktorskiej były panie Gaillard i Morelli. Na dworze Branickich działała inna śpiewaczka operowa, Antonina Bresconi, a następnie Caterina Ristorini. Z pracy tej pierwszej hetman był bardzo zadowolony, o czym świadczą liczne nagrody jej przyznane. Włoskie aktorki zatrudnione w grodzieńskim zespole Antoniego Tyzenhauza, Anna Salamoni-Morelli i Caterina Bonafini, miały obowiązek udzielania lekcji śpiewu i gry aktorskiej miejscowej młodzieży należącej do dziecięcego zespołu aktorskiego. Warunki tej pracy nie były łatwe, skoro Morelli wraz z mężem po kilku miesiącach od przybycia podjęła desperacką próbę złamania kontraktu i ucieczki z miasta<sup>15</sup>.

Cudzoziemskim aktorkom należy niewątpliwie przypisać upowszechnienie w Polsce gry scenicznej. Były one wzorem dla pierwszych polskich aktorek, które pojawiły się właśnie dopiero w czasach stanisławowskich. Zważywszy także na edukacyjną funkcję oświeceniowego teatru, uświadomić sobie należy, że odgrywały one edukacyjną rolę w stosunku do ogółu społeczeństwa. Czasami owa edukacja przybierała formy wręcz drastyczne. Ot chociażby podczas występu znanej śpiewaczki operowej Brygidy Banti, która nie mogąc znieść hałasu panującego na widowni podczas jej występu, „przestawszy nieco na teatrum dalszego śpiewania w głos

<sup>13</sup> „Gazeta Wileńska” 1775, nr X; 1778, nr XXXI; 1783, nr XVI; 1784, nr XXII.

<sup>14</sup> J. Bernoulli, *Podróż po Polsce*, [w:] *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*, t. 1, s. 367-369; J. Prosnak, *Kultura muzyczna Warszawy XVIII wieku*, Kraków 1955, s. 202; A. Żurawińska-Witkowska, *Muzyka na dworze i w teatrze Stanisława Augusta*, Warszawa 1995, s. 98.

<sup>15</sup> S. Kościółkowski, *Antoni Tyzenhauz, podskarbi nadworny litewski*, t. 1, Londyn 1970-1971, s. 435; A. Żurawińska-Witkowska, *Kapela Antoniego Tyzenhauza w Grodnie*, „Muzyka” r. 22, 1977, nr 2, s. 10, 24.

się z tym odezwała wyrazem, że łatwiej się wyśmiewać aniżeli śpiewać i zapraszała w lożach będących na swoje miejsce<sup>16</sup>. Niewątpliwie świadkami takich sytuacji, które uczyły zasad zachowania, byli często ludzie młodzi, dla nich bowiem teatr był jedną z największych pasji i rozrywek. Wszak osiemnastowieczna poetka Elżbieta Drużbacka zapisała w jednym z poematów:

Gdyż co z sobą wziął z domu na edukację,  
Jedno wzięły amory, drugie komedye<sup>17</sup>.

Niewątpliwie nie bez wpływu na młode pokolenie pozostawała postawa i zainteresowania cudzoziemek, luminatorek życia kulturalnego, przebywających w Rzeczypospolitej Stanisława Augusta. Wymieńmy: Marię Teresę Geoffrin, Katarzynę Tomatis, Zofię Fryderykę, księżną Thurn und Taxis-Radziwiłłową, Teresę z Kinskich Poniatowską, Eleonorę z Waldstejnów Czartoryską. Madame Geoffrin wprawdzie przebywała w Polsce przez niespełna trzy miesiące 1766 r., ale jej styl bycia na długo utrwalił się wśród warszawskich elit. Pamiętać przy tym należy, iż swoją protekcją otaczała ona młodych Polaków przybywających na zlecenie królewskie do Francji. Tomatis prowadziła w warszawskiej Królikarni własny teatr dworski, o który niewątpliwie otarło się wielu młodych ludzi.

Szkolnictwem zawodowym trudniły się cudzoziemki zatrudniane w manufakturach magnackich. Chociaż nie znamy treści ich kontraktów, to jednak wielce prawdopodobne jest, że tak jak w kontrakcie grodzieńskich aktorek i farbiarza Johanna Gottlieba Wernera znalazł się punkt: „(...) chłopców przezornie przy robocie informując doskonale swego kunsztu wyuczyć”, tak w angażach innych cudzoziemek znajdowała się analogiczna klauzula. Czy tak było w przypadku pracujących w Grodnie pań Heisler i Kepler z Saksonii, które wykonywały złotolite gwiazdy Orderu Orła Białego, i pani de Folville z Brukseli, która była kierowniczką pracowni koronarskiej? Czasami cudzoziemscy rzemieślnicy, prowadzący w Rzeczypospolitej samodzielną działalność gospodarczą, drogą ogłoszeń prasowych poszukiwali kandydatów do przyuczenia zawodu. Tak postąpiła nieznana z imienia hafciarka ze Stambułu<sup>18</sup>. Czy podobnie było w słynnej warszawskiej farbiarni pani de Lessau z Paryża, szwalni pani Clermont i wytwórni pudru Teresy de Dumas Villain z Pikardii – tu niestety nie mamy bliższych danych.

W drugiej połowie XVIII w. kobiety zajmujące się zawodowo edukacją młodzieży stanowiły nadal mniejszość. Zauważalne staje się jednak ich przejście do ofensywy. Cudzoziemki stanowiły tu poważną siłę i co ważniejsze – wzór do naśladowania. W dziedzinie edukacji szkolnej, w czasach, gdy coraz bardziej palącą potrzebą stawało się objęcie systemem nauczania dziewcząt, dla cudzoziemek otwierały się w Rzeczypospolitej nowe szanse. Szczególnie zabiegały o nie jako o lepiej przygotowane, zwłaszcza jeżeli chodzi o znajomość języków obcych, rodziny magnackie

<sup>16</sup> „Gazeta Warszawska” 1786, nr 74.

<sup>17</sup> E. Drużbacka, *W cudzej drodze*, fragment poematu *Opisanie życia świętego Dawida, króla izraelskiego*, cyt. za: J. Jackl, *Litteraria*, [w:] *Teatr Narodowy 1765-1794*, red. J. Kott, Warszawa 1967, s. 337.

<sup>18</sup> „Gazeta Warszawska” 1787, nr 89.

i bogate mieszczaństwo. Można by w tym miejscu pokusić się o tezę, że w tych środowiskach przyczyniły się one do znacznego sfeminizowania tej profesji. Wydaje się, że wśród cudzoziemek zajmujących się nauczaniem najliczniejszą grupę stanowiły Francuzki, chociaż nie brakowało Niemek, Angielek i Włosek. Powierzano im głównie naukę języków obcych, muzyki, tańca, śpiewu, haftu, dobrych manier i moralności. Pracowały wśród młodzieży arystokratycznej, mieszczańskiej, a nawet chłopskiej jako nauczycielki zawodu w manufakturach.

Jakkolwiek dostępny materiał źródłowy pozwala mówić o wzroście zapotrzebowania na pracę nauczycielek oraz o przesłankach tego zjawiska, to jednak o wiele trudniej określić efektywność ich pracy. W porównaniu do męskiej części cudzoziemskich guwernerów nie natrafiliśmy na wybitne nazwiska. Jednak w świetle niektórych relacji wyraźnie widać, że obce nauczycielki potrafiły osiągać fortunę i lokalną sławę.